

Zbigniew Stawrowski: Czy Polsce potrzebna jest wielka opowieść?

My Polacy nie potrzebujemy niczego wymyślać, bo opowieść jest w nas albo – mówiąc mocniej i wprost – my sami nią jesteśmy. Trzeba od razu dodać: jesteśmy nie jedną z wielu, nie byle jaką, ale zupełnie wyjątkową opowieścią – pisze Zbigniew Stawrowski w książce „Solidarność znaczy więź. AD 2020”.

Odpowiedź na postawione w tytule pytanie wymaga krótkiego wprowadzającego wyjaśnienia. Nawiązuje ono bowiem – poniekąd polemicznie – do rozpowszechnionego przekonania, że współczesną epokę charakteryzuje upadek „wielkich narracji”, że niemal nikt już nie wierzy całościowym opowieściom wyjaśniającym sens naszego świata i tym samym nadającym zrozumiałość dramatom naszego indywidualnego i wspólnotowego życia. Jean François Lyotard, zwany „papieżem postmodernizmu”, od którego owa krytyka „wielkich narracji” wzięła swój początek[1], głosił wręcz, że to one właśnie, przez swoje roszczenie do uniwersalności i ekskluzywności, były odpowiedzialne za wybuch wojen światowych oraz pojawienie się XX-wiecznych totalitaryzmów. Twierdził również, że dzisiaj, zamiast wielkich opowieści, nastał czas, aby jedną powszechną prawdę o świecie zastąpił tysiąc różnych mniejszych narracji, prezentujących własne lokalne prawdy. Każda z nich jest równie dobra i równie wartościowa, nie sposób ich porównywać czy oceniać, ponieważ nie ma żadnych uniwersalnych kryteriów ich wartościowania. Z pluralizmu lokalnych prawd wynika z kolei postulat całkowitej tolerancji oraz

uznanie dopuszczalności wszelkich istniejących narracji. Mówiąc najprościej – każdy ma swoją prawdę, która ma się nijak do prawdy innych osób, co należy z zasady uznać za właściwe i uszanować.

Nadające światu całościowy sens mity-opowieści, reprezentowane przez konkretne religie, kultury, cywilizacje – i, od pewnego czasu, również ideologie – wyznaczają nasz sposób patrzenia na świat

Wizja Lyotarda jest oczywiście bezpośrednim atakiem nie tylko na religijne formy rozumienia rzeczywistości, przede wszystkim te, które zawdzięczamy chrześcijaństwu, ale – co więcej – także na podstawy

filozoficznej tradycji Zachodu, która, przekonana o rozumnym fundamencie rzeczywistości, nie zajmuje się niczym innym niż poszukiwaniem jej najbardziej adekwatnego opisu. Nie jest też Lyotard specjalnie oryginalny, ponieważ tylko nawiązuje do swoich poprzedników, starożytnych sofistów, którzy – jak Protagoras – głosili, że to człowiek jest miarą wszystkich rzeczy, czy – jak Gorgiasz – że niczego nie można poznać ani w zrozumiący sposób opowiedzieć o tym innym. Krótko mówiąc, opowieść o końcu wielkich narracji jest tylko próbą rozpropagowania nowej wielkiej opowieści, która głosi jedną uniwersalną prawdę: nie ma jednej rzeczywistości, nie ma jednej prawdy, wszystko jest względne.

Tak się jednak składa, że od kiedy człowiek był człowiekiem, zawsze starał się zrozumieć otaczającą go rzeczywistość i zawsze stawiał sobie pytania o jej ostateczny sens, w tym także o sens jego własnej, indywidualnej oraz zbiorowej egzystencji. Odpowiedzi, które odnajdywał lub przyjmował, choć przybierały różne formy, miały zawsze znaczenie uniwersalne. Były mniej lub bardziej wnikliwym wglądem w ludzką naturę, odzwierciedlającym szczególny punkt widzenia oraz szczególną tożsamość konkretnych osób czy wspólnot. Nasze życie, a zwłaszcza nasze rozumienie tego, czym to życie jest, toczy się zawsze w horyzoncie jakichś wielkich opowieści, które dawniej nazywano po prostu mitami. Opowieści te wiązały odległe mityczne początki z aktualnymi wydarzeniami i oczekiwaną przyszłością, łączyły *sacrum* z *profanum*. Pod tym względem niewiele się zmieniło, i to właśnie owe nadające światu całościowy sens mity-opowieści, reprezentowane przez konkretne religie, kultury, cywilizacje – i, od pewnego czasu, również ideologie – wyznaczają nasz sposób patrzenia na świat, choć faktem jest, że niektóre z ich współczesnych postaci – jak właśnie ów postmodernistyczny mit o końcu wielkich opowieści – skrzętnie usiłują to ukryć.

To właśnie rozmaite ideologie pełnią dziś coraz mocniej rolę owych opowieści, wskazujących człowiekowi jego miejsce w świecie oraz wyznaczających mu właściwe zadania i cele w procesie dziejowym. Nowe wielkie ideologiczne mity tworzą abstrakcyjne konstrukty, które zazwyczaj są obciążone jednostronnością – dostrzegając i absolutyzując jakiś szczególny aspekt ludzkiego życia, pomijają inne, nie mniej istotne jego wymiary. Efekty, jak zaświadcza historia, bywają porażające. Zanegowanie oczywistego na gruncie zarówno wiary chrześcijańskiej, jak i filozoficznego rozumu przekonania o powszechnym braterstwie wszystkich ludzi w imię – z jednej strony –

Totalitarnym ideologiom nie potrafiła się przeciwstawić wielka opowieść ideologii liberalnej, która dostrzega w człowieku przede wszystkim jego jednostkowość i podmiotowość, nie doceniając wszak wymiaru wspólnotowego

zabsolutyzowanej idei narodu wrogiego innym nacjom, a z drugiej – ideologii klasowej, która wtłoczyła jednostki w tryby kolektywu, zrodziło w XX wieku systemy totalitarne.

Totalitarnym ideologiom nie potrafiła się

przeciwstawić wielka opowieść ideologii liberalnej – w swej klasycznej wersji zapoczątkowana w XVII wieku przez Johna Locke’a – która dostrzega w człowieku przede wszystkim jego jednostkowość i podmiotowość, nie doceniając wszak wymiaru wspólnotowego. Trudno nie uznać pozytywnego wkładu klasycznego liberalizmu w upowszechnianie idei nienaruszalnych praw człowieka rozumianych jako wykaz tego, czego bezwzględnie czynić człowiekowi nie wolno. Należałoby jednak dodać, że chodzi tu wyłącznie o poszanowanie tych elementarnych praw człowieka, które współcześnie nazywa się prawami pierwszej generacji, w przeciwieństwie do „praw” drugiej, trzeciej czy zwłaszcza czwartej generacji, które nie są już żadnymi uniwersalnymi prawami, tylko pakietem postulatów i życzeń, forsowanych przez określone grupy zainteresowane uzyskaniem stosownych przywilejów. Warto też nieustannie przypominać, że obecne w ideologii liberalnej elementarne prawa człowieka – prawo do życia, nienaruszalności cielesnej, majątku – których sens sprowadza się do zapewnienia bezpiecznego korzystania przez jednostki z ich osobistej wolności działania, nie są niczym innym niż tylko

zlaicyzowaną formą przykazań-zakazów znanych nam dzięki religijnej opowieści, która stanowi podstawę naszej cywilizacji – opowieści o kamiennych tablicach i wypisanych na nich Dekalogu.

Mimo niewątpliwych zasług i zalet liberalizm znalazł się jednak w ślepych zaułku, odcinając się od najgłębszych relacji, które łączą jednostki z ich naturalnymi wspólnotami (rodziną, narodem, wspólnotami religijnymi) oraz stanowią źródło wszelkich sensownych ludzkich zobowiązań i wynikających z nich pozytywnych działań. Co gorsza, tę liberalną ideę wolności przejęła i następnie wypaczyła nowa ideologia wyrażona w wyżej wspomnianej postmodernistycznej opowieści. Przedstawiając ideał wolności człowieka jako zupełną niezależność od wszystkiego – także od prawdy o jego rzeczywistej kondycji – doprowadziła wolność do absurdu, czyniąc swym absolutem jednostkową samowolę. Wiele wskazuje na to, że owa ideologia, która głosi, że nie ma jednej prawdy, a tym samym nie ma również żadnych obiektywnych kryteriów, aby oceniać i potępiać jakiegokolwiek zbrodnicze czy totalitarne systemy, sama przygotowuje drogę kolejnej, zapewne jeszcze bardziej złośliwej niż dotychczas znane formie totalitarnego panowania.

Mimo niewątpliwych zasług i zalet liberalizm znalazł się w ślepych zaułku, odcinając się od najgłębszych relacji, które łączą jednostki z ich naturalnymi wspólnotami

Można wręcz stwierdzić, że cała historia ludzkości to walka rozmaitych, konkurujących ze sobą opowieści – najpierw tych mniejszych, lokalnych,

związanych z życiem określonego plemienia czy narodu[2], a potem opowieści naprawdę wielkich, bo uniwersalnych – o to, która z nich przejmie rząd nad ludzkimi duszami i będzie wyznaczać kierunek dziejów tego świata. Ile było tych wielkich narracji, o których wiemy, że pozostawiły i wciąż zostawiają mocny ślad na kształcie naszego świata? Czy jest ich siedem, jak twierdził Feliks Koneczny[3], czy dziewięć, jak głosił Samuel Huntington[4], czy jeszcze więcej – to rzecz do dyskusji. Obecnie możemy zaobserwować, jak wymieniane przez nich wciąż istniejące cywilizacje nieustannie rozwijają i modyfikują swoje opowieści, dostosowując je do zmieniających się okoliczności. Dopóki jednak zachowują swój rdzeń, dopóty możemy wnioskować o ich trwałości i ciągłości. Na przykład społeczności islamskie, nie tak dawno jeszcze symbol technicznego i cywilizacyjnego zacofania, choć absorbują dziś najbardziej nowoczesne technologie, pozostają nadal naznaczone islamem. Podobnie cywilizacja chińska – po okresie zastoju i latach eksperymentów z marksizmem-maoizmem, powraca, jak się wydaje, do swych cywilizacyjnych, konfucjańskich korzeni. Także postsowiecka Rosja, ciężko poraniona latami panowania ideologii komunistycznej, próbuje odbudować swoją opowieść, powracając nieporadnie do prawosławia jako swego cywilizacyjnego źródła. Rozważania o tym, jak dalece te zabiegi okażą się skuteczne i czy zachodniej cywilizacji, która przez wiele wieków pełniła w świecie rolę cywilizacji dominującej, wyrośnie jakaś realna konkurencja, możemy tutaj pominąć. Dla nas bowiem, to znaczy patrząc z perspektywy polskiej, najistotniejsze pozostaje to, co dotyczy treściowego przekazu naszej własnej cywilizacji – cywilizacji Zachodu, a w jej ramach to, co do niej wnosi ten jej szczególny wariant, a także owa specyficzna opowieść, która określa polską kulturę i polską tożsamość.

Pierwszym pytaniem, które należy tu postawić, musi być jednak pytanie o samą cywilizację zachodnią – o jej treść, a także o jej jedność i spójność. Zarówno Koneczny, jak i Huntington oraz wielu innych nie dostrzega bowiem oczywistego faktu – nie ma już jednego Zachodu. W ramach cywilizacji zachodniej toczy się od dawna wojna domowa[5] – walka na śmierć i życie między dwiema konkurencyjnymi cywilizacjami oraz dwiema przeciwstawnymi wielkimi opowieściami, a prowadzą ją ludzie, którzy się w tych opowieściach odnajdują i przekazują je dalej. Każda z tych cywilizacji opowiada, że to ona stanowi kwintesencję cywilizacji zachodniej, że to ona najlepiej wciela jej najgłębsze wartości. Każda z nich ma poniekąd do tego podstawę, ponieważ odwołują się one do tych samych, bliskich ludziom Zachodu haseł, takich jak wolność, równość, braterstwo, sprawiedliwość czy solidarność. Ta pozorna zgodność na poziomie słów nie powinna jednak mylić. Każde z tych pojęć jest rozumiane w obu narracjach radykalnie inaczej oraz kryje w sobie radykalnie różną wizję człowieka, relacji międzyludzkich i wspólnoty. Ośmielę się stwierdzić, że to wynik tego właśnie starcia – a nie starcia z islamem, postsowiecką Rosją czy Chinami – okaże się kluczowy dla przyszłych dziejów całego świata.

Opis genezy tego głębokiego podziału, który coraz mocniej rozrywa Europę i całą cywilizację Zachodu, sam jest elementem jednej z konkurujących ze sobą dwóch wielkich opowieści i choć obiektywna rekonstrukcja ich obu mogłaby się okazać niezwykle pouczająca, byłoby z mojej strony nie na miejscu udawanie wobec nich bezstronności. Cywilizacja zachodnia, z którą się identyfikuję, podobnie jak – mam nadzieję – wciąż większość Polaków, i która nie bez kozery nazywana jest także cywilizacją łacińską, została zbudowana na trzech starożytnych filarach:

- po pierwsze, na greckiej filozofii, która, postrzegając świat jako kosmos – jako rozumnie uporządkowaną całość, wniosła do naszego dziedzictwa racjonalny stosunek do rzeczywistości, a wraz z tym postawę zainteresowaną rzetelnym poznaniem i opisem świata takiego, jakim on naprawdę jest;
- po drugie, na rzymskiej kulturze prawnej, wraz z jej podstawową kategorią osoby jako podmiotu prawa oraz zasadą równości prawnej wszystkich obywateli. Greckiej i rzymskiej teorii i praktyce zawdzięczamy również wypracowanie klasycznego zachodniego wzorca właściwie urządzonej wspólnoty politycznej, przy czym nie była nim bynajmniej demokracja, ale *politeia*/republika, w której osoby sprawujące władzę wyróżniają się przede wszystkim postawą służebną wobec wspólnoty, czyli troską o dobro wspólne;
- po trzecie, na duchowej i religijnej tradycji chrześcijaństwa, która, przynosząc ze sobą konkretny obraz Boga jako zatroskanego o ludzi Ojca, a wraz z tym konkretną antropologię i wizję wspólnoty, była w stanie włączyć w siebie najbardziej wartościowe elementy spuścizny greckiej i rzymskiej.

Wielowiekowy rozwój tej cywilizacji miał oczywiście swoje meandry i upadki, ale to w jej ramach stopniowo rozwijała się i znajdowała formy instytucjonalne coraz głębsza świadomość wyjątkowej godności człowieka, jego wolności jako jednostki, a zarazem jego współodpowiedzialności za losy innych osób. To przede wszystkim te właśnie elementy wielkiej narracji Zachodu czyniły ją przez wieki tak atrakcyjną dla wielu ludzi należących do innych kręgów

cywilizacyjnych, jeśli tylko dano im szansę, by dostrzegli jej faktyczne walory, zbyt często deformowane niecnymi czynami jej zepsutych imperialnych orędowników.

*Świadomość wyjątkowej
godności człowieka, jego
wolności jako jednostki, a
zarazem jego
współodpowiedzialności za
losy innych osób – to przede
wszystkim te elementy
wielkiej narracji Zachodu
czyniły ją przez wieki
atrakcyjną dla wielu ludzi
należących do innych kręgów
cywilizacyjnych*

Od pewnego czasu[6]
pod szyldem
Zachodu zaczęła
jednak dochodzić do
głosu zupełnie inna
opowieść. Co
charakterystyczne,
uczyniła ona swoim
sztyndarem i główną
bronią pojęcie
wolności. Wolność,
rozumianą
pozytywnie jako
samodzielne
poszukiwanie i
urzeczywistnianie

dobra, zastąpiła idea negatywna – wyzwalenie się od wszelkich ograniczeń. Zaczynając od walki z faktycznymi przejawami niesprawiedliwości, z historycznie ukształtowanymi realnymi barierami kulturowymi, społecznymi czy ekonomicznymi, wolność pojmowana jako negowanie i przekraczanie granic doprowadziła do zakwestionowania i odrzucenia całego dorobku kulturowego Zachodu, który zaczął być postrzegany jako źródło opresji. Niedawno uczyniono krok następny i za zniewolenie uznaje się również ograniczenia płynące z naszej biologicznej natury. Jak się bowiem okazuje, to, że mam określoną płeć, że jestem mężczyzną lub kobietą, zniewala mnie i przymusza do tego, żebym był tym, czego nie wybrałem, a zatem gwałci

moją wolność i moje człowieczeństwo. Przykłady i konsekwencje takiego myślenia można rozwijać bez końca. Wszystkie one sprowadzają się do przekonania, że nic nie jest nam dane raz na zawsze, nic nas bezwzględnie nie ogranicza, badanie i poznawanie prawdy o świecie i nas samych nie ma sensu, bo prawda nie istnieje; wszystko ostatecznie zależy od swobodnych aktów naszej woli oraz jest produktem naszej swobodnej twórczej wyobraźni. To od siły woli zależy, jak ukształtujemy sami siebie i otaczający nas świat. Jeden z prekursorów takiej narracji stwierdził: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; chodzi o to, by go zmienić”[7].

Z perspektywy autentycznej cywilizacji Zachodu to, co doszło w niej do głosu i zaczyna dominować, jest jej przeciwieństwem – antycywilizacją, parodią, karykaturą, kontrkulturą. Te wszystkie, brzmiące niczym epitety, określenia trafnie oddają istotę owego zjawiska. W ramach cywilizacji zachodniej działa coraz potężniejsza negatywna, destrukcyjna siła, która przypomina narastające tsunami, kusząc jednostki atrakcyjną dla wielu opowieścią o absolutnej wolności człowieka. Jeśli osiągnie ona swój cel i zwycięży, będzie to oznaczać koniec ludzkiej cywilizacji, koniec człowieczeństwa. Co można jej przeciwstawić?

3

Pytanie: „Czy Polsce potrzebna jest dziś wielka opowieść?” sugeruje jakoby Polska mogła sobie dowolnie wybrać czy też wymyślić jakąś wyjątkowo dla siebie korzystną i atrakcyjną narrację. To oczywiście nieporozumienie. Wymyślić i wybrać można sobie jedynie rozmaite ideologie. Żywa wspólnota – religijna, narodowa, kulturowa – tego nie

potrzebuje, bo taką opowieść już zawsze posiada. Jeśli nawet nie jest ona do końca spójna i wyraźnie wyartykułowana, to każda konkretna wspólnota dobrze wie, czym jest oraz kto do niej należy, a kto nie. Także my, Polacy, nie potrzebujemy niczego wymyślać, bo ta opowieść jest w nas albo – mówiąc mocniej i wprost – my sami nią jesteśmy. Trzeba od razu dodać: jesteśmy nie jedną z wielu, nie byle jaką, ale zupełnie wyjątkową opowieścią.

Ujmując to jeszcze inaczej, chodzi przede wszystkim o pytanie o naszą tożsamość, o to, czym (kim) jesteśmy oraz czym chcemy być jako naród. Wszystko to wiemy z naszej historii, a raczej – mówiąc ściślej – z tych opowieści o naszej historii, którymi oddychamy od dzieciństwa, od pierwszych przeblysków naszej świadomości. Nasze polskie dzieje, nasza pamięć o naszych ojcach, dziadach i pradziadach wyznacza to, kim jesteśmy i jak rozumiemy siebie samych jako Polaków. To nasza pamięć określa naszą tożsamość[8].

*Nasze polskie dzieje, nasza
pamięć o naszych ojcach,
dziadach i pradziadach
wyznacza to, kim jesteśmy i
jak rozumiemy siebie samych
jako Polaków. To nasza pamięć
określa naszą tożsamość*

Pytanie o tożsamość jest jednak zarazem pytaniem o to, w czym jesteśmy podobni do innych narodów, a czym się od nich różnimy. Okazuje się, że do jednych nam bliżej, a do innych dalej.

Okazuje się również, że z jednymi ludźmi i narodami łączy nas jedna wielka wspólna opowieść, a różnią szczegóły, a z innymi odwrotnie – łączy czasem wiele szczegółów, ale dzieli, i to radykalnie, odmienna

całościowa narracja. Naszą perspektywą i naszym światem jest cywilizacja chrześcijańska w jej wersji łacińskiej. To ona wyznacza naszą opowieść, która w naszych polskich oczach nabiera swoistości i dodatkowego kolorytu, ale pozostaje wciąż odmianą tej samej opowieści.

Warto przypomnieć kilka elementów polskiej opowieści, które wyróżniają ją od narracji innych narodów – współtwórców łacińskiego świata – i które mogą się okazać ważnym punktem oparcia w konfrontacji z zachodnią antycywilizacją.

Po pierwsze i najważniejsze: „nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa”[9]. Nie chodzi tu tylko o to, że Polska, w przeciwieństwie do innych europejskich narodów, nie posiada w swej pamięci czasów przedchrześcijańskich, a symboliczne narodziny Polski łączymy z chrztem Mieszka I. Znaczący przede wszystkim, że najważniejsze dzieła naszej tysiącletniej kultury niosą w sobie świadome nawiązanie do chrześcijaństwa i potwierdzają je jako najgłębsze źródła swojej inspiracji. W tym sensie – niezależnie od naszych osobistych autoidentyfikacji religijnych czy areligijnych – jako Polacy jesteśmy narodem chrześcijańskim, bo nie ma Polski i polskiej kultury bez chrześcijaństwa. Jeżeli upadnie chrześcijaństwo, zginie też Polska – jeśli nawet pozostanie ta sama nazwa, będzie to już coś zupełnie innego.

Ponadto, co również dla pozostałych krajów Europy nietypowe, polska tożsamość niemal od samego początku naszych dziejów niesie w sobie świadomość tego, co najlepsze również w wymiarze politycznym –

mianowicie klasyczną wizję republiki jako wzorca dobrze zorganizowanej wspólnoty.

Polska tożsamość niemal od samego początku naszych dziejów niesie w sobie świadomość tego, co najlepsze również w wymiarze politycznym – mianowicie klasyczną wizję republiki jako wzorca dobrze zorganizowanej wspólnoty

Połączenie obu tych wątków w jedną opowieść zawdzięczamy długo niedocenianemu dziełu, które w decydujący sposób ukształtowało całą naszą polską tożsamość i nadal, choć pośrednio, na nią wpływa – to *Kronika polska*

Wincentego Kadłubka z początku XIII wieku. Już pierwsze zdanie pierwszej księgi *Kroniki*: „Była, była ongi cnota w tej Rzeczypospolitej”[10], wprowadzało jej ówczesnych czytelników – wąskie grono ówczesnej elity w półpogańskim jeszcze kraju – w świat pojęć cywilizacji łacińskiej. Jego mieszkańcy jawią się w wizji Kadłubka jako jeden ze starożytnych ludów, i to taki, który sam potrafił się zorganizować jako wspólnota polityczna. Stworzyła ona swoje instytucje, czerpiąc obficie z republikańskiego i chrześcijańskiego dorobku cywilizacji Zachodu. Oto na przykład stan bezprawia, w którym o sprawiedliwości decydowała posiadana siła, zastąpiono w niej ładem prawnym, w którym „sprawiedliwością nazwano to, co najbardziej sprzyja temu, co może najmniej”[11]. Niezależnie od tego, że owa rekonstrukcja polskiej prehistorii była po prostu piękną bajką, przez następne dwieście czy trzysta lat dla wychowywanych na niej kolejnych pokoleń polskiej elity stanowiła podstawowe źródło

wyobrażeń i intelektualne narzędzie rozumienia świata. Rzeczpospolita szlachecka i jej złoty XVI wiek miała za swojego duchowego ojca mistrza Wincentego.

To właśnie najpiękniejsze strony tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów – przyciągająca siła i bogactwo jej różnorodnej kultury, jej instytucje polityczne, a zwłaszcza zasada poszanowania wolności religijnej – stanowią ważne składniki naszej polskiej, a zarazem uniwersalnej opowieści.

Następne wieki przyniosły kolejne jej wątki: świadomość, że własne państwo nie jest dane raz na zawsze, a z drugiej strony, że naród nie sprowadza się do instytucji państwa i może istnieć bez niego, jeśli tylko potrafi zachować swój język i swoją kulturę, a wraz z nimi nadzieję na restytucję własnej państwowości. Jest w nas również obecna, wypracowana przez polskich romantyków, pozytywna koncepcja patriotyzmu jako miłości ojczyzny, która stanowi dobrą odtrutkę na pokusy narodowej idolatrii. Innym istotnym elementem polskiej tożsamości jest potwierdzone życiem wielu pokoleń przekonanie, że o wolność – rozumianą jako prawo wspólnoty do decydowania o swym losie – trzeba walczyć i trzeba ją sobie wywalczyć. Jest także w polskiej opowieści skłaniająca do rozwagi pamięć o hekatombie powstańczej krwi. Jako jeden z niewielu narodów niesiemy w sobie również pamięć bezpośredniego doświadczenia obydwu form XX-wiecznego totalitaryzmu, dlatego krytyka faszyzmu i nazizmu, a usprawiedliwianie czy wręcz gloryfikowanie komunizmu może się w Polsce przydarzyć tylko ludziom skrajnie wykorzenionym. I wreszcie doświadczenie najnowsze – doświadczenie zarazem specyficznie polskie, jak i uniwersalne – które mocno zapadło w naszej pamięci, choć nie do końca zostało jeszcze przemyślane. To Jan Paweł II i jego

nauczanie, przypominające Polsce i światu prawdę o godności każdego człowieka, a także konkretny efekt tej nauki – znów specyficznie polski, choć niosący przesłanie uniwersalne – ruch Solidarności jako próba przezwyciężenia totalitaryzmu od wewnątrz poprzez odbudowanie obywatelskiej wspólnoty wolnych i odpowiedzialnych osób.

Te wszystkie składniki wielkiej opowieści, której na imię Polska, nie są jedynie naszymi partykularnymi doświadczeniami, ale mają wymiar powszechny, bo stanowią wyraz naszego zakorzenienia we wspólnym greckim, łacińskim i chrześcijańskim dziedzictwie Zachodu. Żyjemy dziś w czasach, kiedy większość mieszkańców wielu krajów zachodniej cywilizacji coraz szybciej zapomina o tych wspólnych korzeniach i coraz chętniej przyjmuje oraz uznaje za swoje podsuwane im zideologizowane narracje. Jednak wśród tych obywateli państw zachodnich, których bynajmniej nie cieszy postępująca destrukcja ich świata, stanowisko Polski akcentujące ważność owych korzeni, a także prezentowane na wielu polach świadectwo troski o nie, bywa dziś odbierane jako coś niezwykle atrakcyjnego – jako promyk nadziei. Dlatego wyraźne i odważne głoszenie polskiej opowieści ma dziś tak wielkie znaczenie, i to nie tylko dla samych Polaków.

Zbigniew Stawrowski

Tekst pochodzi z książki „Solidarność znaczy więź. AD 2020”, wydanej przez Instytut Myśli Józefa Tischnera i Państwowy Instytut Wydawniczy

[1] Jean François Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. Małgorzata Kowalska, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 1997.

[2] Nawet jednak dla tych lokalnych, z naszego punktu widzenia, wspólnot opowieści te – patrząc z ich własnej perspektywy – miały charakter wielkich, uniwersalnych narracji, ponieważ opisywały cały ich świat oraz nadawały sens wszystkim istotnym dla nich wydarzeniom.

[3] Koneczny wymieniał następujące cywilizacje: bramińską, chińską, turańską, żydowską, bizantyjską, łacińską i arabską (por. Feliks Koneczny, *O wielości cywilizacyj*, Gebethner i Wolff, Kraków 1935, s. 307) – z których każda rozwijała się zgodnie z – mówiąc naszym językiem – swoją odrębną specyficzną „opowieścią”.

[4] Huntington wyróżnia cywilizacje: chińską, japońską, hinduistyczną, islamską, prawosławną, zachodnią, latynoamerykańską i z pewnymi zastrzeżeniami buddyjską i afrykańską (por. Samuel Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. Hanna Jankowska, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Warszawa 1998, s. 49–53).

[5] Por. Zbigniew Stawrowski, *The Clash of Civilizations or Civil War*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2013.

[6] Poszukiwanie początków tego procesu jest zadaniem syzyfowym. Jego przejawy widać wyraźnie zarówno w czasach Oświecenia, jak i w epoce reformacji. Orędowników takiej wizji świata znajdziemy także wśród rozmaitych gnostyków, a jeszcze wcześniej w przedchrześcijańskim Rzymie czy w gronie greckich sofistów. Sięgając do samego źródła, trzeba by tu wręcz przywołać biblijną opowieść o upadku człowieka w ogrodzie Eden.

[7] Karol Marks, *Tezy o Feuerbachu*, teza 11: „Die Philosophen haben die Welt nur verschieden *interpretiert*, es kömmt drauf an, sie zu *verändern*” [Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; chodzi jednak o to, aby go zmienić].

[8] „Pamięć jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich, zarówno na płaszczyźnie osobowej, jak i zbiorowej. Przez pamięć bowiem w psychice osoby tworzy się poniekąd i krystalizuje poczucie tożsamości” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 149).

[9] Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. na placu Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979 roku, w: *Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia i homilie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 23.

[10] Wincenty Kadłubek, *Kronika polska*, Ossolineum, Wrocław 1996, s. 7 (I, 1, 1). Przytoczone słowa są cytatem z Cycerona, *Oratio ad Catilinum I*, 1.

[11] Tamże, s. 12 (III, 3, 1). Zdanie to wyraźnie wykracza poza rzymskie rozumienie sprawiedliwości jako *suum cuique tribuere*[oddać każdemu to, co do niego należy] i wskazuje wyraźne inspiracje chrześcijańskie, postulując to, co współcześnie w nauce społecznej Kościoła nazywa się opcją preferencyjną na rzecz ubogich.